

**Nagrody za najciekawsze prace na wystawie „Warszawa w sztuce”**

Przyznane zostały nagrody za najciekawsze prace ekspozowane na dorocznej wystawie „Warszawa w sztuce” czynnej obecnie w gmachu „Zachety” i obejmującej kilkaset obrazów, rzeźb i prac graficznych. 12 nagród ministra Kultury i Sztuki otrzymali: Maria Antoszkiewicz, Hanna Dąbkowska, Ryszard Gieryszewski, Juliusz Krajewski, Włodzimierz Panas, Magdalena Spasowicz i Bronisława Willmowska (w dziale malarstwa), Elżbieta Bors, Stefan Damski i Ewa Słowińska (w dziale grafiki) oraz Adam Procki i Józef Stasiński (rzeźba).

9 wspólnych nagród Prezydium Stoł. Rady Narodowej i Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków otrzymali: Halina Centkiewicz-Michalska, Barbara Szubińska, Irena Wilczyńska, Janusz Wodziński i Helena Zaremba-Cybisowa (malarstwo), Krystyna Bieniek (grafika) oraz Barbara Bienulis-Strzykiewicz, Alfons Karny i Stanisław Słonina (rzeźba).

Nagrodzone prace ekspozowane będą na jesieni br. w formie odrębnej wystawy. (PAP).

RO  
NKÓW  
OWYCH

Warszawa  
Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

RSW PRASA

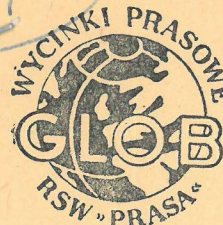
**Nagrody na wystawie „Warszawa w sztuce 1964”**

Minister kultury i sztuki, Prezydium STRN i Zarząd Okręgu Warszawskiego ZPAP przyznali nagrody dla twórców wystawiających swe prace na wystawie „Warszawa w sztuce 1964”.

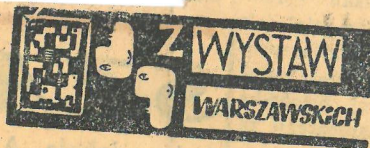
I tak przyznano ogółem 21 nagród po 10.000 zł. Laureatami 12 nagród ministra kultury i sztuki zostali m. in. w dziale malarstwa: Maria Antoszkiewicz, Hanna Dąbkowska, Ryszard Gieryszewski, Juliusz Krajewski i Włodzimierz Panas; w dziale grafiki: Elżbieta Bors, Stefan Damski i Ewa Słowińska; w dziale rzeźby: Adam Procki, Józef Stasiński.

Laureatami 9 wspólnych nagród STRN i Okręgu Warszawskiego ZPAP zostali w dziale malarstwa: Halina Centkiewicz-Michalska, Barbara Szubińska, Helena Zaremba-Cybisowa; w dziale grafiki: Krystyna Bieniek; w dziale rzeźby — Barbara Bienulis-Strzykiewicz i Alfons Karny.

Nagrodzone prace będą ekspozowane na jesieni jako odrębna wystawa w domach kultury na Targówku i przy ul. Senatorskiej oraz w warszawskich zakładach pracy. (eb)



Rzeźba Adama Prockiego zatytułowana „Warszawa” (sztuczny kamień)



**Wiadomo, stolica!**

**W**YSTAWY „Warszawa w sztuce” stały się doroczną wrześniową tradycją naszego miasta. W tym właśnie miesiącu od 4 już lat Okręg Warszawski Związku Polskich Artystów Plastyków organizuje wielki pokaz malarstwa, grafiki i rzeźby poświęcony jednemu tematowi: Warszawie. Dotychczasowe ekspozycje oglądaliśmy zawsze w Pałacu Kultury i Nauki. Obecnie, ponieważ waż przybyło autorów i prac — wystawa rozgłosiła się w salach Zachety. I tak już będzie każdego roku.

W tegorocznym pokazie b'rze udział około 350 ARTYSTÓW, którzy prezentują blisko 240 OBRAZÓW, 110 PRAC GRAFICZNYCH I OKOŁO 90 RZEZB. Oczywiście przeważają plastycy ze środowiska warszawskiego. Inne okręgi — Łódź, Gliwice, Kraków i Poznań — prezentowane są zaledwie kilkoma pracami.

Celem organizatorów tego wielkiego przeglądu warszawskiej sztuki jest, aby impreza ta stawała się coraz bardziej ambitna, coraz bardziej atrakcyjna, a jednocześnie, aby po latach zgromadzić można było dokument o życiu codziennym naszego miasta.

Czy tegoroczna wystawa „Warszawa w sztuce” w porównaniu z poprzednimi jest krokiem naprzód tak, jak tego chcieli jej organizatorzy? Pod względem ilościowym na pewno tak.

Ale w tej masie obrazów, grafik i rzeźb znalazło się sporo prac nie najlepszych, czasami wręcz złych. Wiele z ekspozowanych prac wiąże się z naszą stolicą tylko poprzez tytuł. Ciekawa natomiast jest pewna ciągłość: od prac najstarszych warszawianistów, którzy w tradycyjny sposób przedstawiają nam starą stolicę do dzieł twórców najmłodszych, często młodzieży, która dopiero niedawno skończyła studia. A więc wielokierunkowość i pewne konfrontacje, które zawsze spotykają się z zainteresowaniem. Śledzimy więc jak jeden temat interpretowany jest przez wielu artystów o różnych tendencjach, zamysłach, temperamentach. Oprócz wspólnego tematu, wspólne jest także uczucie: ciepłe spojrzenie na miasto, jego życie codzienne i ludzi z nim związanych.



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

EXPRESS WIECZORNY  
WARSZAWA  
ABCD

wydanie

215 7. IX. 64

Nr z dn.

## Warszawa 182 w 430 dziełach sztuki na wystawie „Zachęty”

Już czwarty rok, we wrześniu chodzimy do „ZACHĘTY” na wystawę „WARSZAWA W SZTUCE”. Zwyczaj to godny pochwał — dla organizatorów i dla widzów. Obecną wystawę tym bardziej warto obejrzeć, że jest ona z dotychczasowych największa i pod względem artystycznym interesująco zróżnicowana. Gromadzi 430 prac 240 twórców, w ogromnej większości z ośrodka warszawskiego, reprezentantów różnych szkół i stylów — od Bronisława Kopożyńskiego, nestora — warszawianisty, do plastyków „świeżo po dyplomie”.

Warszawa fascynuje plastyków coraz bardziej kształtem wieżowców, punktowców, żelbetonowych konstrukcji, wielkomiejskiego ruchu, wielkomiejskich przestrzeni.

Plastycy demonstrują uczulenie nawet na drobniejsze przejawy dnia dzisiejszego i niech im będzie za dobre poczytane, że znaleźli natchnienie nie tylko na koncercie „Warszawskiej Jesieni”, ale i w sklepie samoobsługowym. Zresztą dostarcza to zwiedzającym szczególnej satysfakcji: chodzą wśród eksponatów i widzą, jak życie przemienia się w sztukę — życie, w którym na co dzień uczestniczą.

A nasza chluba i duma, Stara Warszawa? Pozostaje niezmiennie nieprzebranym źródłem artystycznych doznań. Oglądamy ją w dziesiątkach wersji, poprzez zabytkowe domy, ulice, zaułki, pomniki — już uporządkowane, czyszczone, kolorowe, albo w relikwach dnia wczorajszego, w chałupinach podmiejskich osiedli, pokazanych dla kontrastu na tle panoramy rozległego miasta.

W dziełach, jakie pokazano, dominuje zachwyt nad Warszawą. Nie powstałyby w takiej obfitości i w takim bogactwie form, gdyby nie szczególny sentyment do miasta, które mają obrażać. I widzowie darzyliby je — być może — nie tak łaskawym okiem, gdyby Warszawa była im mniej miła.

(fol)

## Warszawa w sztuce

**W**e wrześniu, miesiącu Warszawy otwarta została w „Zachęcie” wielka wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki pt. „Warszawa w sztuce”. Organizatorami tej czwartej już z kolei dorocznej imprezy jest Związek Polskich Artystów Plastyków i Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, a protektorat nad wszystkim objęło Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy, z przewodniczącym Prezydium Rady — Januszem Zarzyckim na czele.

Wernisaż był szczególnie uroczysty, przybyli nań przedstawiciele władz państwowych i generalicja, gospodarze miasta, artyści i wszyscy miłośnicy sztuki. Obecni też byli szefowie i członkowie korpusu dyplomatycznego. Otwarcia wystawy dokonał minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński.

W obszernych salach „Zachęty” zgromadzono w tym roku aż 430 prac wykonanych przez 250 artystów. Największą pozycję jak zwykle stanowią prace malarskie — bo 237 obrazów, grafik jest 112, a pozostałą część ekspozycji zajmują rzeźby — projekty pomników, piersia, medaliony itp.

Obok wielu nazwisk znanych już, zasłużonych artystów znajdujemy nazwiska najmłodszych, tych którzy dopiero niedawno ukończyli studia artystyczne. Nestor naszych warszawianistów Bronisław Kopczyński nadesłał na wystawę dwie piękne akwarele „Poranek na Starym Mieście” i „Warszawę odrodzoną”. Wawrzyniec Chorembski — również malarz starszego pokolenia

**ZOFIA WOŻNA:** Pamięci Janusza Korczaka „Ostatnia droga”

**ELŻBIETA BORS:** Widok ze Stadionu Dziesięciolecia, akwarela

przedstawia Mariensztat wiosną, Władysław Królikiewicz „Łazienki”, Hanna Żuławska — „Ludzi Warszawy” itp.

Artyści często prezentują nam epoki od siebie odległe, oglądamy dziesiątki stylów, szkół i kierunków artystycznych.

Jedno jest wspólne w tych wszystkich pracach zgromadzonych dziś w „Zachęcie” — wielki sentyment, zaangażowanie uczuciowe artystów i głębokie umiłowanie rodzinnego miasta. Chyba nigdy na żadnej innej wystawie nie spotkaliśmy tak pięknych, pełnych poezji tytułów.

Oto malarze: przedstawiają nam obok dnia dzisiejszego — wspomnienia z dawnych lat. Józef Łukomski zatytułował swą pracę „Poległym”, Józef Olejarka — „Z gruzów wstała”, Jan Stebnowski — „Koniec wojny na Targówku”, Monika Piwowarska — „Z tragicznych dni”.

Oglądamy wiele przeróżnych pejzaży warszawskich — panoramę miasta, mosty, kościoły, stare podwórka i nowe domy i ulice. Chyba jednak najczęściej powtarzającym się tematem ulubionym przez artystów są Łazienki, Wisła i Stare Miasto.

Uroczy, pełen swoistego

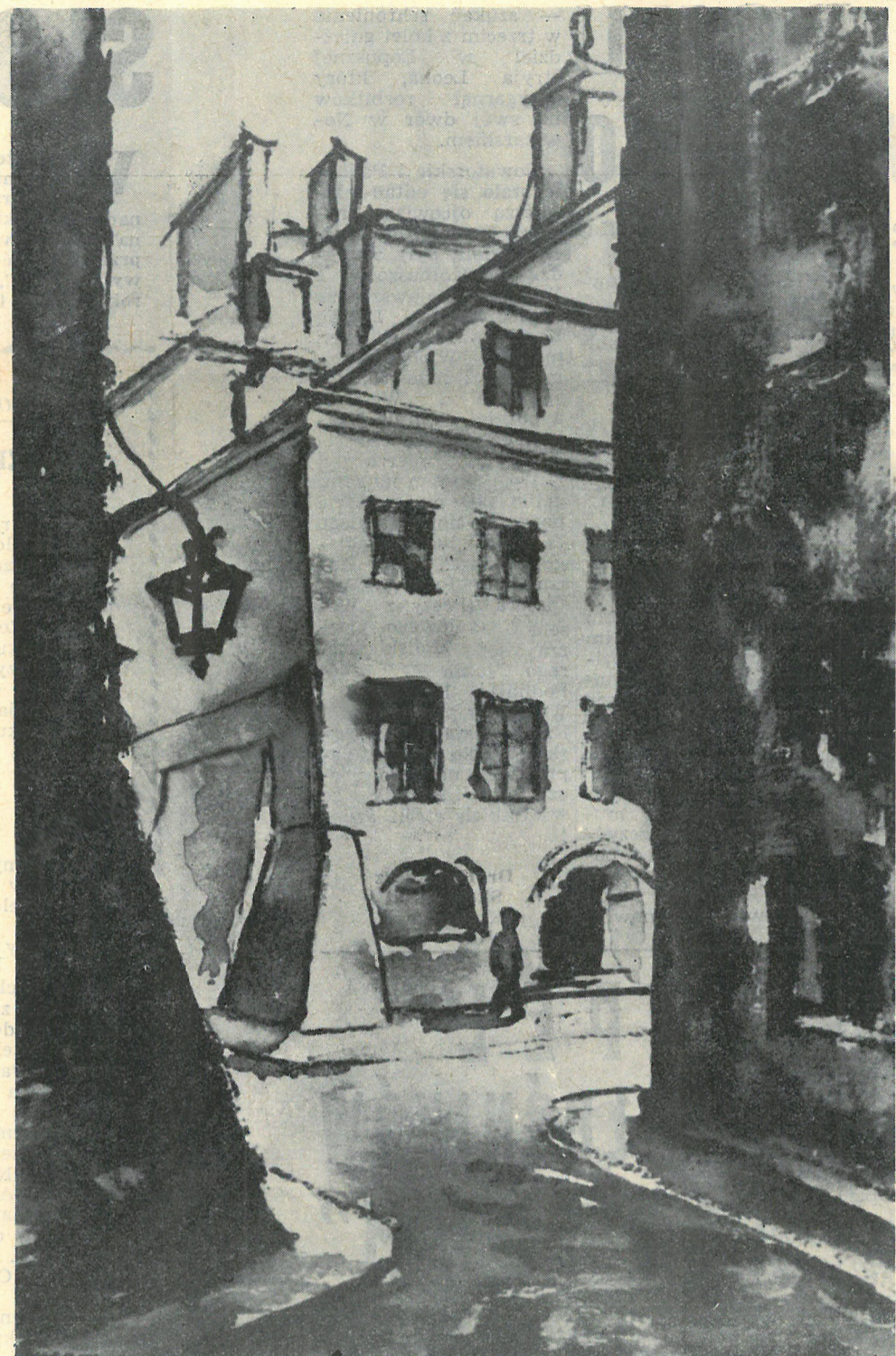
kolorytu i fantazji jest folklor warszawski. Oto jeden z ostatnich warszawskich posłańców, dalej sprzedawca baloników, targ na Puławskiej, tramwajarz, warszawskie dzieci itp.

Z rzeźb zwraca uwagę „Ostatnia droga” Zofii Woźnej, „Elegia warszawska” Barbary Bieniulis-Strynkiewiczowej, medale kute w brązie Wacława Kowalika, „Macierzyństwo” Stanisława Sikory i inne. Jest też oczywiście syrenka, gołębiarka warszawska, asfalcierz i nawet... Walerek z Gienią na Biełanach.

Jak zwykle duże zainteresowanie wśród zwiedzających budzi grafika. I tu znowu oglądamy wiele malowniczych pejzaży i obrazków folkloru: wiadukt na Karowej, warszawskie dachy, ogródki działkowe, gołębnik na Targówku, bazar na Pańskiej, widok z wieżowca, przekupka, rewia mody itp.

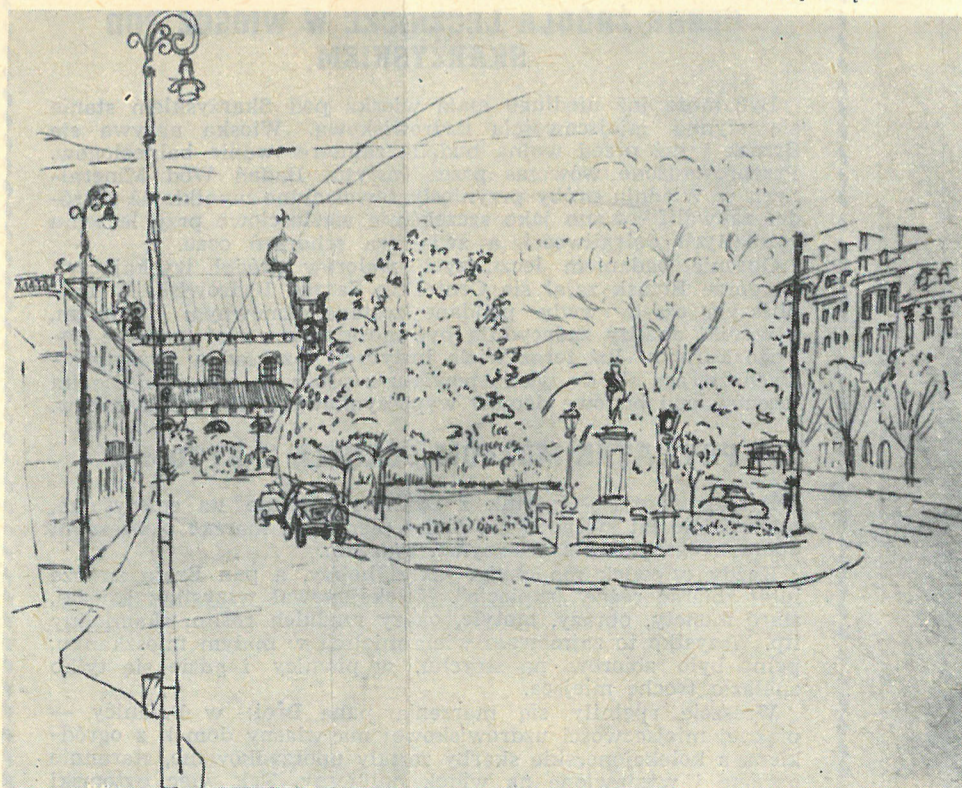
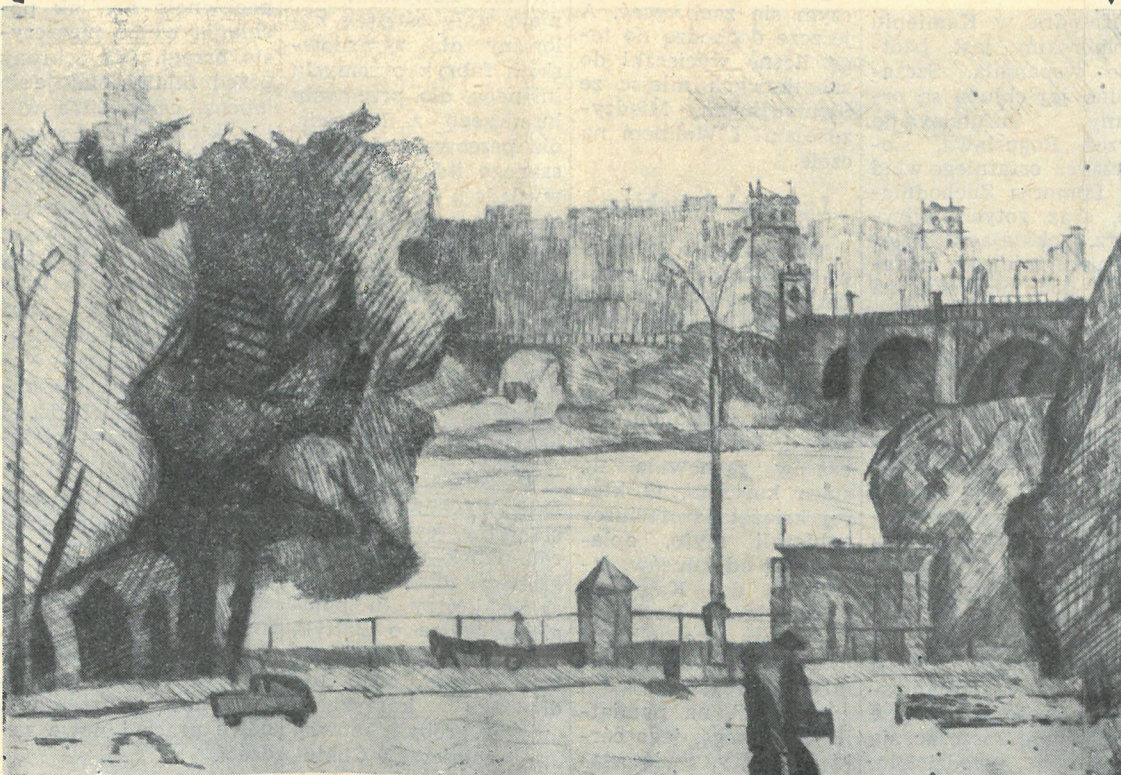
Wystawa czynna będzie przez cały wrzesień, najlepsze prace zostaną nagrodzone przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Wiele instytucji, fabryk i biur warszawskich zgłosiło już chęć nabycia eksponatów z wystawy.

Has



**JAN KUCHARSKI:** Szeroki Dunaj, akwarela

**JOZEF I WANDA GOŚLAWSKY:** Siedem wieków Warszawy, medal, brąz



**KAROL FERSTER:** Krakowskie Przedmieście, tusz



182

## Don Kichot patroluje Stare Miasto

**C**ZWARTA z kolei i z dotychczasowych największa wystawa „Warszawa w Sztuce” otwarta w Zachęcie jest olbrzymim reportażem. Przeszło czterysta prac reprezentuje różne kierunki, dzięki czemu reportaż jest niesłychanie zróżnicowany, złożony. W komisji kwalifikacyjnej zasiadli przedstawiciele tradycjonalizmu i nowatorstwa. To było w założeniu: nie pokazywać grupy czy stylu, lecz... Warszawę. I dlatego wystawiono malarstwo, rzeźbę i grafikę dwóch odległych stylistycznie pokoleń — od Kopczyńskiego do Madejskiej — można by powiedzieć. Wystawiają tu starzy „zachęciarze” i młodzi absolwenci ASP. Wielkie zróżnicowanie dotyczy więc nie tylko stylu, ale i tematu, a nawet i poziomu wystawionych prac. Jest to wystawa kontrastów. Złożoność i wielowarstwowość podnosi ją do rangi Wielkiego Problemu.

Warszawa, jak zresztą każda stolica, każde duże skupisko ludzi, jest skomplikowanym organizmem. Oglądając obrazy artystów wynika z patrzenia i odczuwania, jesteśmy z konieczności zaangażowani w złożoność tego organizmu. I to jest chyba największym walorem wystawy. Obrazy bardziej pośredniczą między nami a problematyką życia warszawskiego, niż sprawiają przyjemność samego patrzenia na nie, jako na dzieła sztuki. To jest wspólna cecha wystawy. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich obrazów. Jednak fakt wystawienia niektórych z nich budzi zdumienie — usprawiedliwia go chyba tylko hasło: oto Warszawa! Są to nie tylko anachronizmy, ale wręcz złe obrazy (przykładowo: Chorembalski, Poleć, Adamski).

Mimo że wystawa nie jest bestsellerem sezonu znajdujemy tam — biorąc pod uwagę wzgląd arty-

styczny — sporo interesujących pozycji. Wachlarz tematyczny jest wprost imponujący. Artyści nie pominęli chyba żadnej sprawy, żadnego problemu. Widzimy wielokrotnie malowaną Starówkę i Wschodnią Ścianę, Hutę Warszawę i Łazienki, kawiarnie i kościoły, Barbakan i Dom Chłopa. Artyści pokazują lata minione i Warszawę aktualnie, nieomalże sprzed kilku godzin. Wspominają wydarzenia tragiczne i cieszą się współczesnym pięknem Warszawy. Martyrologia z Pawiaka, mogiły AK, ruiny — obok nowe, imponujące budowle, odbudowane zabytki, piękne warszawianki... Ludzi jest w Zachęcie bardzo dużo — jest Wars i Sawa, Kopernik i Korczak, Waryński i Traugutt, Siemion i Przybylska, jest i Nina Andrycz, a nawet Feliks Rączkowski, sławny organista warszawski, „Warszawska Nefretete” i Walerek z Gienia. Są także warszawscy milicjanci i tłumy anonimowych warszawiaków: na ulicy i po pracy, w CDT i na bazarze Różyckiego, przed kinem i w Łazienkach... Dominuje na wystawie problematyka dnia codziennego, artystyczny reportaż, ale jest sporo wycieczek w sferę poezji, przenośni czy fantazji literackiej, jak np.: „Don Kichot patrolujący Stare Miasto” Rassalskiego.

Po ogólnym spacerze po wystawie, podejźmy do kilku obrazów, rzeźb i grafik... W salach parterowych Zachęty — rzeźba. Tu spotyka nas niestety niemiła niespodzianka: nie

ma rzeźb Karnego, aczkolwiek czytamy w prasie, iż otrzymał nagrodę państwową, a w katalogu spis prac i oglądamy reprodukcję „Świerczewskiego”. To jakiś nietakt w stosunku do zwiedzających — ale na szczęście jedyny. Jak na całość wystawie, tak i tu kontrasty: starzy realiści i nowe formy. Kiliszek, Niżiński, Dunajewski, Kuriata to już dalekie peryferie nowoczesności. Natomiast prace Zemły, Prockiego, Woźnej, Sioniny i Strynkiewiczowej jak najbardziej zasługują na uwagę jako współczesne osiągnięcia dużej klasy. Zwróćmy jeszcze uwagę na zawsze bardzo sympatyczne, o szlachetnych fakturach, posiadające porcję tak bardzo warszawskiego humoru prace Piwowarskiego i dwóch prymitywizujących artystów: Bystronia, który pokazuje Warsa i Sawę, i Cęgielskiego, który wyrzeźbił z czarnego drewna sugestywną postać Korczaka.

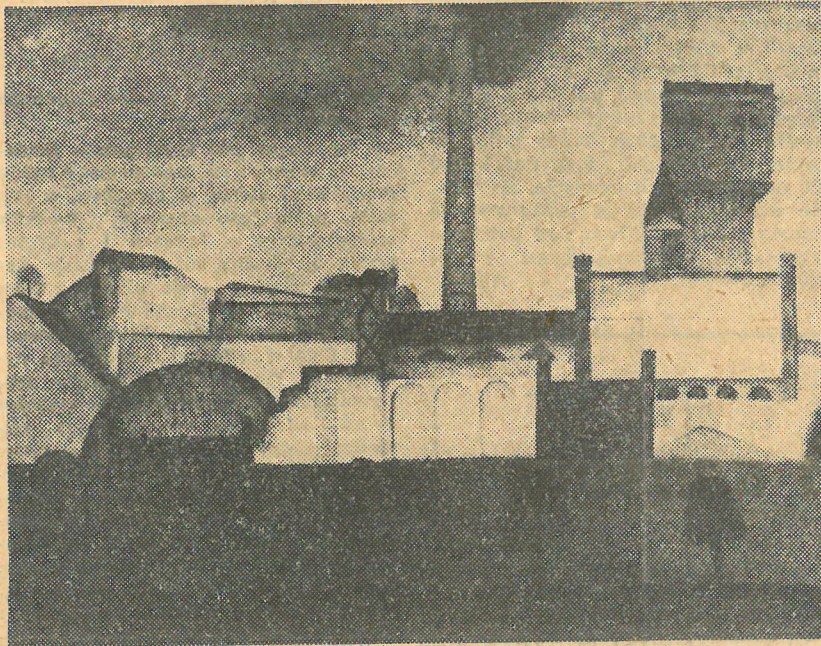
A oto nazwiska autorów obrazów, które sprawiają dużą satysfakcję artystyczną: Antoszkiewicz, Dąbkowska, Brzechwa, Brzeziński, Liberski, Zaydler-Zborowski, Kaczmarzski, Szubińska, Wilimowska, Murawska. Jedną z najbardziej interesujących malarek jest Maria Antoszkiewicz. Trudno sobie wyobrazić bardziej uczuciowe, poetyckie i malarskie zarazem przedstawienie tak typowo przemysłowych tematów jak „Gazownia na Woli”, „Zerań” i „Huta Warszawa”.

W trakcie zwiedzania malarstwa obserwujemy pewne niepokojące zjawisko. Nazwijmy je: obrazy a nagrody. Jak najsluszniej przyznano je Dąbkowskiej czy Antoszkiewicz; inne niestety budzą zastrzeżenia: np. dla Wilczyńskiej za „Widok z okien...” i dla Spasowskiego za „Wschodnią Ścianę”, a szczególnie Wodyńskiego za „Pejzaż warszawski” i dla Gieryszewskiego, który namalował tak fatalny obraz „Składnica Złomu”. Cóż, werdykt sędziowski bywa omylny, może się także mylić komisja przydziału nagród...

Gdy mowa o nagrodach, trzeba z całym unaniem stwierdzić słuszność przyznania ich takim grafikom jak Damski, Bors i Śliwińska. Szczególnie prace tej ostatniej zasługują na uwagę. Można zaryzykować stwierdzenie, że nie tyle jej prace są inspirowane tematyką warszawską, a odwrotnie — projektanci i twórcy Warszawy mogliby czerpać z nowoczesnych, przestrzennych i monumentalnych wizji Śliwińskiej. Jest to artystka rzędu tych, którzy wolą mało malować z natury, za to dużo widzieć.

Ta ogromna wystawa musi w sumie podobać się warszawiakom. Oni lubią i znają swoją stolicę.

RYSZARD KIWERSKI



Maria Antoszkiewicz — „Gazownia na Woli”

Fot. Wiesława Rolke

## 182 Artyści o Warszawie

Staliśmy stłoczeni na ciasnym podeście i piętra Muzeum Historycznego w Warszawie i czekaliśmy, aż minister Galiński przetnie białoczerwoną wstęgę. Wystawa „Warszawa w sztuce współczesnej” została otwarta. To było w 14 rocznicę wyzwolenia stolicy — przecież jeszcze nie tak dawno w 1959 r. A jednak...

Pamiętam dokładnie prace z tamtej wystawy: „Warszawski bruk pamięta” Aleksandra Rafałowskiego, tragiczną „Ścianę” Jacka Siennickiego, „Epitafium obrońcom Warszawy” Kajetana Sosnowskiego, „Ewakuacje” Ewy Słowińskiej, „Udręczone miasto” Henryka Musiałowicza, „Pomnik spalonego miasta” Aliny Szapocznikow i inne.

To już był rok 1959, a jednak artyści — przynajmniej większość z nich — myśląc o Warszawie, tworząc na jej temat musieli jeszcze wyrzucić z siebie nagromadzone w czasie wojny i okupacji napięcie tragizmu, uwolnić się od męczących, koszmarnych wspomnień.

Przypomniałam sobie tamtą wystawę, kiedy minister Galiński w otoczeniu zaproszonych gości oraz tłumy artystów i miłośników sztuki znów przeciął białoczerwoną wstęgę, otwierając IV wystawę „Warszawa w sztuce” — tym razem w przestronnym hallu „Zachęty”. Bo inna to już Warszawa, jaką dziś widzą i jaką przedstawiają w swoich pracach artyści — Warszawa odbudowana, Warszawa rojnych ulic i cichych zakątków, codzienna i świeteczna, zalana słońcem i migająca neonami w nocy.

Co prawda są jeszcze i tu świadectwa cierpień i walk, które przeszła stolica, jak np. rzeźby „Martyrologia” Stanisława Słoniny lub „Nike” Kazimierza Gustawa Zemły. Lecz, co znamienne, autorami ich są artyści młodego pokolenia, którzy tamtych dni z własnych doświadczeń pamiętać nie mogą.

Może w ich świadomości groza dawno minionych czasów łączy się z grozą, która w erze broni nuklearnej przypada nam w udziale. Zarówno w wypadku Słoniny, jak i Zemły nie są to jednak realistyczne opisy scen przestrości, lecz dramatyczne symbole. I, abstrahując od tematyki, tu zarysowuje się główna różnica, jaką na wystawie zaobserwować można pomiędzy pracami malarskimi i graficznymi z jednej a rzezbami z drugiej strony.

W pierwszych dwóch dyscyplinach autorzy na ogół ograniczają się do relacji rzeczy zaobserwowanych. Przeważa pejzaż, opis natury. Tej dosłowności w rzeźbie prawie nie ma. Wyniki to zresztą w głównej mierze z samego tworzywa. Bo trudne i bezcelowe byłoby z kamienia, brązu, drewna lub nawet gipsu „odtworzyć” Warszawę, pokazać jej nowoczesną architekturę lub sercu miłe zabytki.

Rzeźbiarze więc częściej sięgają po symbole, starając się znaleźć znak plastyczny, poprzez który wyrażają swój stosunek emocjonalny do stolicy. To z kolei zmusza do myślenia bardziej syntetycznego, i co za tym idzie, bardziej intelektualnego podejścia do tematu.

Nieuniknionym dalszym skutkiem takiego podejścia są naprawdę interesujące wyniki, jak wspomniane już wyżej prace lub np. medal Józefa Stasińskiego — pełen uroku i pogodnego optymizmu, zwłaszcza ta strona jego, na której sylwetki przechodniów przenikają się z lekko zaznaczoną panoramą stolicy, jak również medal Józefa Gosławskiego, ukończony po jego śmierci przez Wandę Gosławską „VII wieków Warszawy”.

Sześć sal na I piętrze „Zachęty”, gdzie eksponowano malarstwo i grafikę, to właściwie wielka wystawa pejzażu warszawskiego. Nie po raz pierwszy zastanawiam się nad impasem, w którym znajduje się od jakiegoś czasu polskie malarstwo pejzażowe, a może zresztą nie tylko polskie. W tej dziedzinie „konkurencja” fotografii najbardziej daje do myślenia. Specyficzny nastrój krajobrazu, a nawet ujęcie go w ten sposób, aby stał się również odbiciem stanów psychicznych czy emocjonalnych patrzącego nań potrafi oddać także fotografia. Nie mówiąc już o rzeczach oczywistych — o kompozycji

brył, planów i tonów, które są podstawą fotografii artystycznej. Czym więc obroni się pejzaż malowany lub wycięty w desce drzeworytniczej?

Przejdźmy się po wystawie — zobaczymy Łazienki, Stare Miasto, Muranów i Mariensztat, wschodnią ścianę, Dom Chłopa, ul. Marahlewskiego i ul. Marszałkowską, pejzaż z Grochowa i z ul. Polnej, Pragę II i plac Konstytucji — po cóż wymieniać więcej. Spacer po salach „Zachęty” starczy za spacer po wszystkich dzielnicach Warszawy. Tylko co z tego spaceru zabierzemy dla siebie — jako odkrycie czy wzbogacenie naszej własnej znajomości tak dobrze przecież znanych zakątków? Nie mówię o tych krajobrazach, które niecierpliwą „szarym sosem” postkolorystycznym, oni o tych, które rozrzucają XIX-wiecznym sentymentalizmem. Mam na myśli obrazy ambitniejsze artystów w pełni świadomych problemów malarstwa współczesnego. I choć w dalszym ciągu znajdujemy się w obrębie malarstwa figuratywnego, opisywającego, to spotykamy wiele wypadków, kiedy pejzaż jest właściwie tylko pretekstem dla rozwiązania założeń kolorystycznych i kompozycyjnych, kiedy najważniejszym elementem staje się plama barwna, lub bryła, bez względu na to jaki przedmiot jest nią kształtowany.

To oczywiście są rozważania ogólne, bo znajdują się też interesujące malowane i skomponowane obrazy przekazujące własny, indywidualny stosunek artysty, jak np. „Zerań” Marii Antoszkiewicz, „Osiedle” Haniny Dąbkowskiej, „Arteria Kasprzaka” Bolesława Brzezińskiego lub „Dom” Krystyny Brzechwy. Gorzej natomiast, gdy osobista wizja staje się nieporozumieniem artystycznym zarówno pod względem formy jak i koloru, jak np. w płótnach „Moja zaczarowana dorożka”.

Są jednak dziedziny, w których obiektyw fotograficzny nie jest w stanie współzawodniczyć z malarstwem lub grafiką — to synteza, intelektualny skrót lub też zagęszczenie, nawarstwianie elementów, których suma staje się ową syntezą oraz — choć to już inne zagadnienie — wizje przyszłości. Sądząc z wystawy, artyści nasi nie wybierają myślą naprzód, nie znają

wie jutrzejszej. Natomiast jeśli chodzi o syntezę, o próbę ukazania „duszy” nowoczesnego oblicza Warszawy, widzę ją w pracach Ewy Słowińskiej. Śmiała kompozycja i piękna materia jej grafik jest adekwatnym odpowiednikiem śmiałości i piękna nowoczesnych założeń naszej stolicy.

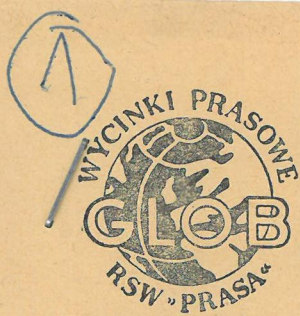
I jeszcze zupełnie inna forma wypowiedzi — linoryt Teresy Jakubowskiej „Warszawa”. To tłumek warszawski, rozpychający i tłoczący się, pełen życia i energii — widziany groteskowo, lecz z przybliżeniem oka nie pozbawionym żywości. W pracy Jakubowskiej również widzę próbę uchwycenia cząstki istotnej prawdy o Warszawie.

Warszawa — to także jej poszczególne mieszkańcy. Stąd bezimienne portrety robotników, lub ludzi, których działalność mocno związana jest ze stolicą. Spotykamy ich więcej w rzeźbie jak np. „Świerczewski” Alfonsa Karnego lub „Ludwik Waryński” i „Romuald Traugutt” Kazimierza Pietkiewicza. Występuje również w malarstwie, czego najbardziej interesującym przykładem jest „Wojciech Siemion” Ludmiły Murawskiej.

Wystawa „Warszawa w sztuce” stała się już „instytucją”. Coraz szerszy udział w niej artystów, coraz żywsze zainteresowanie nią władz i społeczeństwa zapewnia jej powodzenie także w przyszłości. Gdyby nieco rozszerzyć granice tematyczne i pozwolić artystom na bardziej swobodną interpretację „Warszawy” wtedy wystawa niewątpliwie zyskałaby na ciężarze gatunkowym.

I jeszcze uwaga końcowa. Bardzo ciekawa jest sama ekspozycja rzeźb (projektu Andrzeja Zaborowskiego), skomponowanych w bryłę o różnych planach i pionach. Jest to sposób nowy, który w pierwszej chwili może zaszokować, lecz zaciękawia i pomaga przy odkrywaniu zalet poszczególnych prac.

EWA GARZTECKA



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

## ŻYCIE WARSZAWY Warszawa

wydanie .....

223

Nr ..... z dn. 16. IX. 64

# Warszawa w sztuce Graficy z Izraela

182  
**IGNACY WITZ**

Już po raz czwarty została otwarta w „Zachęcie“ wystawa pod nazwą WARSZAWA W SZTUCE. Jest ona najobfitsza w pozycje z dotychczasowych pokazów, które zdążyły się już utrwalić jako stała impreza stołecznej ekspozycyjnej tradycji. Zajmuje pokaz ten wszystkie sale zachętowe, łącznie z parterem. Z obowiązku kronikarza odnotujmy też, iż znajduje się tu 237 obrazów, 81 rzeźb oraz 112 grafik — prawie dwustu pięćdziesięciu autorów. Oczywiście ta wielkość pokazu m. in. jest świadectwem oględności jury wystawy. Ale wyrozumiałość komisji kwalifikacyjnych ma to do siebie, że im jest większa, tym katalog grubszy — co ma — oczywiście — swoje i złe, i dobre konsekwencje.

O złych — tym razem zamilczmy. Potraktujmy tę wystawę w jubileuszowym roku dwudziestolecia, jakoś inaczej, widząc w niej przede wszystkim manifestację artystów, swoją

pracą, swoim wysiłkiem oddających hołd Warszawie, jej historii i dzisiejszości, jej ludziom, bohaterom, jej dramatom i urodzie. Jeżeli właśnie w ten sposób przyjmieni omawiany pokaz, to wówczas nie będziemy już mieli pretensji ani do jury ani do artystów, gdyż jest wystawa ta aktem podobnym — nieco do składania kwiatów i każdy najskromniejszy nawet bukietek liczy się tak samo, jak okazały wieniec.

Rzecz jasna, że taka impreza jak „Warszawa w sztuce“, powtarzająca się regularnie, obsyłana na tyle licznie, jurowana na tyle, jak powiedziałem już — wyrozumiale, nie może stanowić jakiegoś specjalnego faktu artystycznego czy wielkiego wydarzenia kulturalnego. Trzeba patrzeć na to przedsięwzięcie o ściśle zakreślonym tema-

cie dość specjalnie. Trzeba miim zdaniem śledzić w jak różnorodny a czasem nawet nieoczekiwany sposób jest temat ten podejmowany i atakowany; jak w niekiedy diametralnych nawet artystycznych koncepcjach, pojawia się jednakowa ambicja rozstrzygnięcia tej tematycznej problematyki.

Z drugiej strony pokaz o jakim mowa stał się też terenem pierwszych wystąpień artystów debiutujących, jedną z pierwszych konfrontacji, której poddają oni swe dzieła. I muszę przyznać, że poznawanie młodych jest tu dość interesującym elementem procesu zwiedzania. Rysuje się bowiem pozycja tych młodych, zaledwie wstępujących w życie artystów, potwierdza się, iż generacje te zajmują w strukturze naszego życia plastycznego ważkie bez wątplenia miejsce i jeżeli nie jest wystąpienie to zawsze potwierdzone osiągnięciami czy wartościami artystycznymi, to przynajmniej poprzez obliczenia typu matematycznego zdolne jest mówić o demograficznych szczytach naszej sztuki. Tak samo wystawa ta, jako jedna z nielicznych, potrafi również ujawnić i powiedzieć o tym, jak wiele jeszcze powstaje u nas rzeczy: obrazów, grafik, rzeźb, które w samej istocie, znajdują się po drugiej stronie życiowej bariery, poza

całą aktualną dyskusją, dialogiem, sporem o kształt, kierunek i tendencje sztuki współczesnej.

A więc jest to jeszcze jedna cecha tej wystawy, nieco — przyznam — dydaktyczna. Ukazuje ona bowiem, nie dwa czy trzy ale dużo więcej światów, które koegzystują bądź współwystępują obok siebie w sposób nie stwarzający konfliktów, koegzystują, gdyż objęte są jedną tematyką klamrą i tym co określiłem jako „akt hołdu“ Rzecz jasna, że na tej wystawie istnieje ogromna rozpiętość nie tylko rodzajów ale i gatunku. Rzecz jasna, że jest tu pewna liczba prac dobrych i pewna liczba rzeczy żenująco słabych. Ale przystępując do wystawy tej, tak jak staram się to uczynić, przystępując do tego pokazu, właśnie jako do „hołdu“ nie wydaje mi się słusznym abym tu coś szeregował, oceał, wybierał, chwalił lub ganił. Mam nadzieję, że moi czytelnicy, że widzowie sami już potrafią się uporać z tym materiałem, że każdy znajdzie tam coś dla siebie. Tak jak to bywa zresztą na każdej innej wystawie.

\*



TYGODNIK Powszechny  
KRAKÓW

wydanie .....

1. XI. 64

Nr 44 z dn. ....

## Z warszawskich wystaw

# Warszawa w sztuce

Coroczna wystawa o Warszawie ma już czteroletnią tradycję. Obecna jest jakby jubileuszowa, związana z dwudziestolecieciem powojennej Warszawy.

Mimo że wystawy te mają wysoki patronat społeczny i artystyczny, dotychczas były raczej spychane na margines sprzed oczu widza i tułaly się po różnych nieprzystosowanych do ekspozycji lokalach. Zwłaszcza zeszłoroczna, wypchnięta z Muzeum Narodowego do korytarzy Pałacu Kultury, ciekawa i różnorodna, o wielkim wachlarzu tematyki i formy, nie spełniła swego społecznego zadania, mimo iż była chyba najlepsza z oglądanych przez nas w ciągu czterech lat.

Z obecną wystawą, umieszczoną w Zachęcie i otoczoną opieką, stało się tak właśnie jak ze sztuką „oswojoną”, zaplanowaną. Jest to wystawa nieinteresująca. Dane liczbowe imponują: 237 obrazów, 110 grafik, 80 rzeźb — 350 autorów nie tylko z Warszawy ale zaproponowanych z innych miast Polski. Wstęp do katalogu mówi o dumie, wachlarzu, świadectwie historii, ale wystawa nie jest retrospektywą dzieł, które na przestrzeni 20 lat powstały o tej tematyce. Szkoda, że jest to tylko przegląd roczny; tylko wachlarz wieku artystów jest szeroki, bo obejmuje zarówno nestorów (Kopczyński), jak i młodzież po tegorocznym dyplomie ASP.

Jaki jest artystyczny efekt, jaka waga prac zgromadzonych? — Zadziwiająco nikły, wystawa bez oblicza, zwiedzający (pytałam) także zawiedzeni.

Przypomnijmy zasady tego rodzaju tematycznych wystaw. Dominującą rolę odgrywa z góry podana tematyka, na którą artysta jest przygotowany, jest bowiem o terminie zawiadomiony. Poza tym sama cykliczność takich wystaw pozwala przez nieograniczony czas odpowiednio prace tematyczne gromadzić, wyszukać wśród swoich studiów, czy też specjalnie się danemu tematu poświęcić. Jestem za wystawami tematycznymi i cyklicznymi, zajęcie się tematem nie musi stać w kolizji z tzw. osobistymi poszukiwaniami twórczymi artysty. Dlatego o jakości tematycznych prac decyduje postawa artysty, uczciwe zajęcie się tematem, który artyście „leży”, nie zaś sama taka czy inna wzniosła tematyka. Nie można więc powiedzieć, że skoro sprawy Warszawy są nam drogie, dla wielu święte, to decyduje to z góry o randze wystawy. Przeciwnie, należałoby podwoić wymagania. A co do postawy w stosunku do tematyki zarysowują się w stosunku do artysty nieliczne pułapki w świetle owych uświadomionych sobie przez widza, czy nieuświadomionych wymagań.

Wiemy, że część prac nadesłanych jest świadomie i niedbale na wystawie „produkowana”, i to w odpowiednim tempie. Inna część wyciągana ze schowków w postaci zapomnianych studiów czy szkiców wysyłana jest jedynie po to, aby nazwisko nie wyszło z obiegu. Są także prace z tzw. „wielkim oddechem”,

mające świadczyć o przejęciu się tematem, może i dobre warsztatowo, ale niestety niezaangażowane. Znaczna ilość prac z powyżej wymienionych kategorii precyzyjna się do sal wystawowych, ale i nie one nadają w tym roku charakter wystawie. Większość prac ma na sobie piętno jakiejś pedantycznej powagi i staranności, rejestracyjnej topologii, bez żadnych skrótów myślowych i artystycznych, bez uproszczeń czy syntezy. Przeciwnicy abstrakcji, nawet tej przedstawiającej, mogą się cieszyć. Nawet zdobycze tego kierunku, dyscyplina kompozycji, koloru i umiejętności posługiwania się skrótem, zdawałoby się trwale zasilające plastykę figuratywną, wydają się tu zaprzepaszczone. Nieliczne próby nie zdołały tchnąć życia w skromne płótna. Odtwórczość i swoisty purytanizm to duch wystawy. Jak mówi Kisiel, istotnie najgorsza jest ta cenzura, którą sami stosujemy wobec siebie.

Dziwna rzecz, jak mało mamy do powiedzenia o Warszawie, i to twórcy, którzy znają jej oblicze od lat, przeżyli tu swój wiek i wszystkie kataklizmy. Pejzaż miejski, nieco scen rodzajowych; reminiscencje wojny prawie zupełnie wygasły, nie ma mowy o indywidualnej, silnej wizji Miasta. A przecież Miasta nie jednego z wielu.

Z malarstwa pozostają w pamięci szczerze w charakterze pejzaże Marii Antoszkiewicz, H. Dąbkowskiej, Zenona Liberskiego, A. Kozyrskiego. Zapelniony sprzeciw budzą alegorie Burkego, jak i anachroniczne płótna Krajewskiego. Na ckliwie Łazienki nawet w wykonaniu H. Michalskiej patrzeć niepodobna. Kulturalne studia Krycha, kompozycje Mańczaka i tempery T. Milewskiego (jak i jego grafika) są bezprezjencyjne i uczciwe. Czuje się za nimi zaplecze artystycznych studiów, właściwy stosunek do tematu i wystawy.

Grafika przedstawia również przypadkowe zbiorowisko prac w technikach i rysunku. Świetny w nastroju „Łomnicki” z cyklu grafik Krystyny Bieniek słusznie otrzymał nagrodę. Ewa Śliwińska niezmordowana interpretatorka Miasta osiąga szczyty swoich syntez (nagrada); jest to chyba jedyna artystka, której prace w pełni tematyczne osiągają pełną syntezę i własny charakter. Poza Teresą Jakubowską i Zofią Mróz, Tomasz Rudnicki już niestety zwraca uwagę sprytnie podpatrzoną tematyką obyczajową.

Rzeźba, rzecz jasna, z natury swej w stosunku do tej tematyki alegoryczna, nie święci także triumfów, chociaż artystycznie wydaje się bardziej wyrównana. Rzeźba Ziemi to bardzo udana Nike, bardziej udana od znanej nam z pomnika. Podobnie Słonina w swoich spawanych żelazach-pomnikach to przykład czytelnich jednoznacznie ekspresyjnych form.

Ekspozowano rzeźbę, na próbę, nie w sposób ciągły do obchodzenia dla widza, lecz zwarty, niemal spiętrzony. Od najmniejszych, bliskich ekspozatów, do największych przświtujących przez inne. Sposób może ciekawy, dość jednak denerwujący przez ciasnotę i różnorodność koncepcyjną ekspozatów. Co czeka nagrodzone i wyróżnione prace? Będą ekspozowane w domu kultury na Targówku. HANNA SZCZYPIŃSKA

**PRZYJACIÓŁKA**  
Warszawa

wydanie 99 27.IX. 64

Nr z dn.

**WARSZAWA**  
w sztuce

„Warszawa w sztuce” — taki tytuł nosi wrześniowa wystawa warszawskiej „Zachęty”.

Odbywająca się już po raz czwarty doroczna wystawa zgromadziła kilkaset prac artystów, reprezentujących różne kierunki artystyczne, stosujących różnorodne metody twórcze.

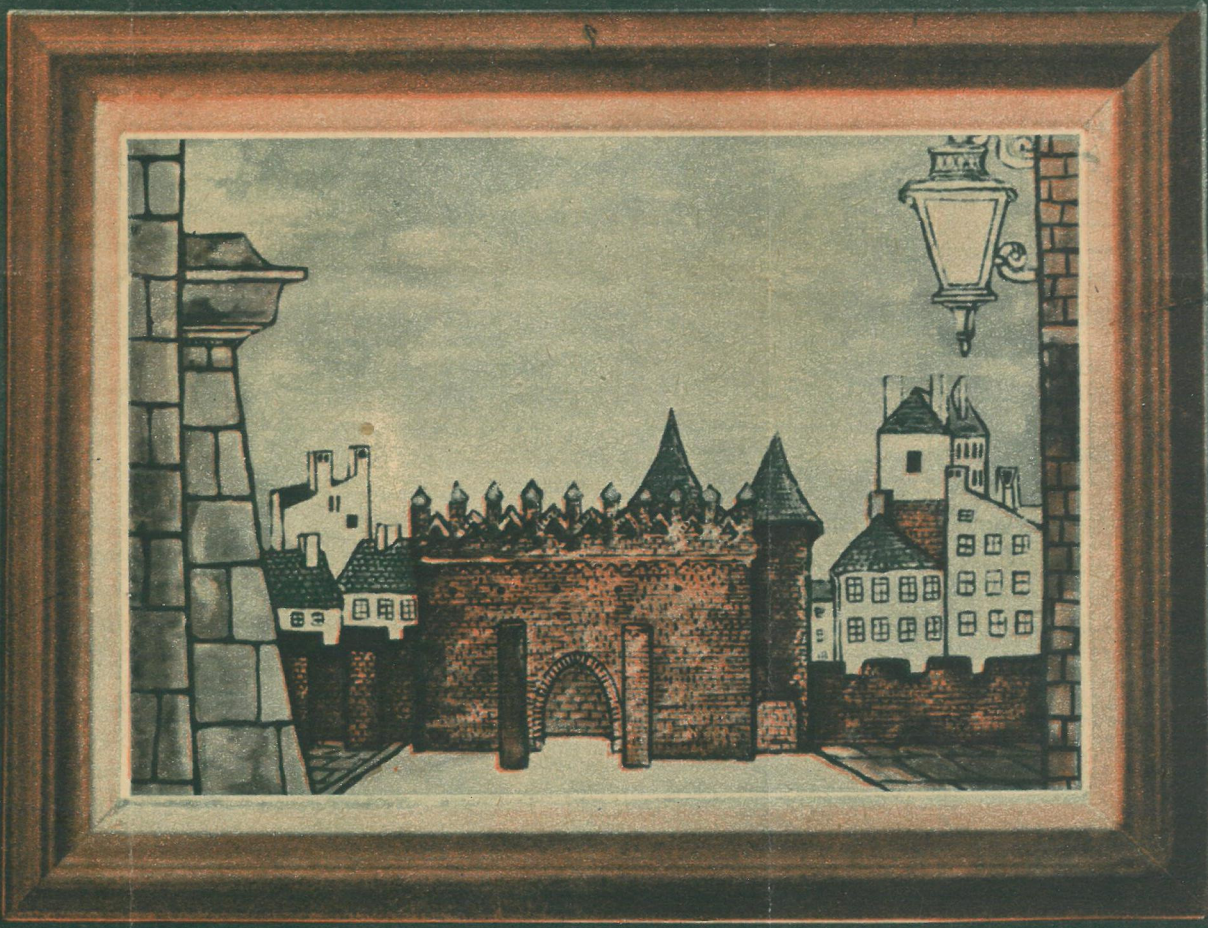
Wszystkie prace łączy jednak wspólna cecha — osobiste zaangażowanie, serce, z jakim podchodzą do bliskiego tematu — Warszawy.

Staromiejskie kamieniczki i budująca się wschodnia ściana ul. Marszałkowskiej, obiekty przemysłowe i parki stolicy, kompozycje i wspomnienia — przeplatają się nawzajem, tworząc żywą panoramę miasta, które swym wyglądem i swoim codziennym życiem pobudza artystów, pozwala im odkrywać piękno nowej — Warszawy.  
(W)

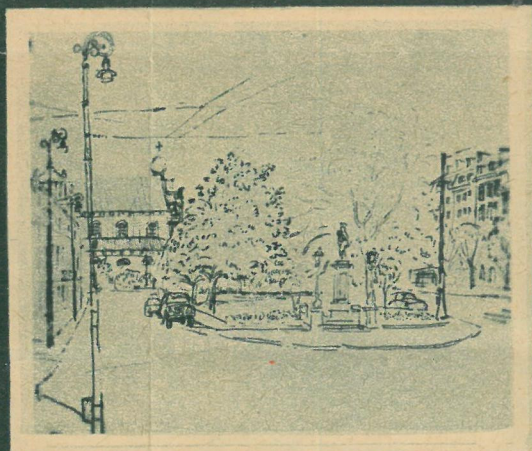


ZOFIA WOŻNA: Pamięci Janusza Korczaka. Ostatnia droga.

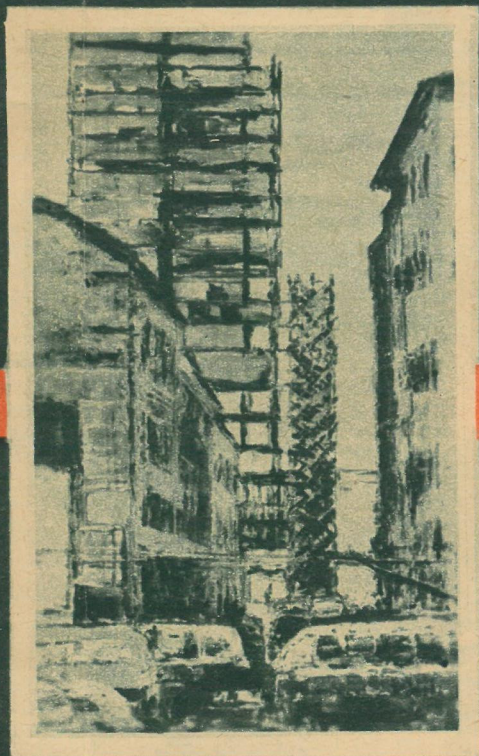
fot. CBWA



BENON LIBERSKI: Barbakan (olej)



u góry — KAROL FERSTER:  
Krakowskie Przedmieście (tusze)



BRONISŁAWA WILIMOWSKA: Z Warszawy (olej)



ALEKSANDER KOZYRSKI:  
Wisła (olej)





Zofia Woźna: „Pamięci Janusza Korczaka”

go dzisiejszym życiem i jego historią. Tym tłumaczyć należy również szeroki zasięg tematów: od obrazów chwytających na gorąco sceny podpatrzone na ulicy, na placach budowy, w fabrykach, od bogato reprezentowanego na wystawie pejzażu miejskiego — aż do alegorycznych dzieł mówiących o heroizmie walk wolnościowych. Ujrzeliśmy więc na przemian Warszawę „codzienną”; Warszawę „liryliczną”, pokazaną poprzez nastrojowe zaułki Starego Miasta; Warszawę „dynamiczną”, tętniącą ruchem wielkich arterii komunikacyjnych; Warszawę walczącą i zwycięską.

Szczególnie interesującą wypadł na wystawie dział rzeźby. Z artystów średniego pokolenia zwraca uwagę praca Zofii Woźnej zatytułowana „Pamięci Janusza Korczaka”; z młodszych zasługuje na uznanie monumentalna kompozycja S. Sloniny „Martyrologia” oraz rzeźba K. G. Zemly „Warszawa IV”.

Wrzesień jest dla większości artystów dopiero początkiem sezonu. Wielu z nich pracuje jeszcze nadal w plenerze; dla licznego grona pedagogów określenie oznacza początek roku szkolnego w Akademii. Stąd nieobecność szeregu wybitnych twórców i to zarówno z grona realistów czy tzw. „kolorystów”, jak i zwolenników kierunków awangardowych. W przyszłości należałoby przystąpić odpowiednio wcześniej do organizowania tej pożytecznej imprezy, aby mogła ona znacznie pełniej reprezentować warszawską plastykę.

Aleksander Wojciechowski



Stanisław Slonina: „Martyrologia”

Danuta Iwanicka: „Praga II”

## Warszawa w sztuce

Dorocznym zwyczajem we wrześniu, w miesiącu odbudowy Warszawy, otwarto w gmachu „Zachęty” wielką wystawę poświęconą stolicy.

O randze tej wielkiej manifestacji świadczy ilość zgromadzonych w „Zachęcie” prac: ponad 200 obrazów, ponad 100 grafik i 80 rzeźb. Pokazują swe dzieła artyści różnych pokoleń, różnych orientacji twórczych; łączy ich wszystkich wspólne zainteresowanie rozwojem naszego miasta, je-



Wystawy, które warto obejrzeć182 **Plastyki — Warszawie**

**I** TWARTA w ub. sobotę w „Zachęcie” wystawa „Warszawa w sztuce” to już wrześnieowa tradycja. Czwarta z kolei, obecna ekspozycja ma szczególnie uroczysty charakter, gdyż związana jest z XX-leciem Polski Ludowej oraz okrągłymi rocznicami — XX rocznicą Powstania Warszawskiego oraz XXV — wybuchu wojny i obłężenia stolicy. Dlatego właśnie wśród zgromadzonych 430 prac znajdują się dzieła, które powstały nie tylko w

ostatnim roku. W dniu znaleźć się na każdej innej wystawie plastycznej.)

O złagodzeniu kryterium tematycznego nie może być oczywiście mowy w odniesieniu do pejzażu, który przeważa w dziale malarstwa. Są tu jak gdyby wariacje mówiące o tym samym za pomocą różnych form wypowiedzi. To bogactwo stylów i kierunków podporządkowanych tematowi daje wielki, różnorodny obraz stolicy, rozszerza nasze wyobrażenia o umiłowanym mieście.

Na wystawie ekspozycyjne prace malarzkie, rzeźbiarskie i graficzne 240 twórców mieszkających stale w stolicy oraz z innych ośrodków. Reprezentowane są wszystkie generacje artystów — od nestora warszawskich plastyków, malarza starej Warszawy Bronisława Kopczyńskiego aż po przedstawicieli najmłodszych grup: „Rekonosansu”, czy „Grupy XX”. Najprzeróżniejsze są też postawy artystyczne twórców, jak również style i tendencje, którym hołdują.

Warto dodać, że większość prac ukazuje Warszawę współczesną — miasto budujące się i rozwijające. Spośród licznych obrazów utkwily mi w pamięci przede wszystkim: „Dom” Krystyny Brzechwy, „Koło mostu Gdańskiego” Jana Betleja, „Moja zaczarowana do-rożka” Edwarda Burke, „Osiedle” Hanny Dąbkowskiej, „Pejzaż Praga II” Danuty Iwanickiej, „Wisła I” Aleksandra Kozyrskiego, „Łazienki” Władysława Królikiewicza, „Ulica Kopernika” Ewy Suchodolskiej, „Dwudziestolatka” Bogusława Wyszogrodzkiego, „Widok na Widok” Krzysztofa Zeydler-Zborowskiego.

Zorganizowanie wystawy tematycznej nie jest prostą sprawą. Takiemu przedsięwzięciu zawsze grozi niebezpieczeństwo nadmiernej dominacji kryterium tematu nad walorami czysto artystycznymi. Mówiąc inaczej — poszczególni twórcy mogą mieć w dorobku lepsze dzieła niż te, które spełniając warunek tematu kwalifikują się na wystawie.

W dziale grafiki podobały się przede wszystkim prace Krystyny Bieniek, Elżbiety Bors, Stefana Damskiego, Krystyny Kozłowskiej, Romana Opałki, Tomasza Rudnickiego.

Na ekspozycji „Warszawa w sztuce” pewnym złagodzeniem tych rygorów są dość szerokie ramy pojęcia tematu warszawskiego. Dotyczy to w szczególności portretu (spotykamy wizerunki ludzi, którzy urodzili się w stolicy, mieszkają lub mieszkali, czy też coś dla niej działali) oraz wszelkiego rodzaju dzieł symbolicznych czy alegorycznych (np. ciekawa rzeźba Stanisława Stoniny pt. „Martyrologia” może z powo-

W dziale rzeźby zastosowano na wystawie interesujący, rzadko spotykany sposób ekspozycji. Wbrew tradycji przestrzennego ustawiania rzeźb, co pozwala je oglądać ze wszystkich stron, wyeksponowano je statycznie, niejako zmuszając widza do oglądania dzieła z określonego miejsca i odległości. Spośród prac rzeźbiarskich wzmieńmy: „Pamięci Janusza Korczaka — ostatnia droga” Zofii Woźnej, głowę gen. Świerczewskiego Alfonsa Karnego oraz dwa kapitalne medale brązowe Józefa Sta-sińskiego.

182

# SENTYMENTU WĄTPLIWE SKUTKI

Bożena Kowalska

**P**lakat z warszawską Syreną na tle czerwonym, zielonym i błękitnym. Czarująca kokieteria! Chodźcie zobaczyć wystawę plastyki poświęconą Miastu-Bohaterowi, Miastu Niezwyciężonemu, Miastu Powstania i Odbudowy!

To coś przypomina Bogoojczyńnianych ulanów i konie Jerzego Kossaka, jarmarczne pamiątki z Zakopanego, pamiątki z Krynicy, pamiątki znad błękitnego Bałtyku. Albo *Trędowatą* wyciskającą nawet intelektualistom łzy wzruszenia... My, Polacy — naród uczuciowy — lubimy szlachetne wzruszenia. Więc chodźcie zobaczyć wy-

stawę sztuki poświęconej ukochanemu Miastu. Chodźcie co rok, bo my Polacy lubimy piękne tradycje. A może przy okazji coś się sprzeda?

Tegoroczna wystawa jest już dorocznie czwarta, a jednocześnie jubileuszowa, a jakże! w dwudziestolecie Polski Ludowej. Więc nie w drugorzędnej sali, ale w reprezentacyjnym gmachu warszawskiej *Zachęty* — we wszystkich salach, na piętrze i na parterze. Tyle wzruszenia twórców! Tyle umiłowania Miasta! No cóż, skłonni jesteśmy do uczuć, a co dopiero artyści — serce i sumienie narodu!

Co roku oddają Stolicy cześć w obrazach, grafikach i rzeźbach zrodzonych z najgłębszych uczuć umiłowania. Szkoda tylko, że tych autorów, których się zwykle uważa za najwybitniejszych nie przenika, widać, tak dogłębnie kult da bohaterskiego Miasta, bo są na wystawach warszawskich nieobecni. Ale zdarza się znowu przecież, że na innych pokazach spotyka się ich prace o tematyce Warszawy. Więc jak to jest naprawdę? Kochają, czy nie kochają, malują, czy nie malują? A tamci inni, których jest w tym roku cała *Zachęta* — czyżby się więcej zaangażowali w ten sentyment?

Przypomina mi się taki incydent sprzed dziesięciu lat. Byłam na wystawie okręgowej w jednym z górniczych miast kilkaset kilometrów od Ministerstwa Kultury. Zwróciłam uwagę na grafiki jednego z początkujących grafików. Na moją prośbę poznano mnie z nim i umówiłam się na wieczorną wizytę w pracowni. Przyszedł nieco za wcześnie i nie zastałam go w domu. Ale jego matka — miła, serdeczna i bardzo uprzejma staruszka powiada do mnie sekretownie: „Pani jest z Warszawy z Ministerstwa, ja wiem. Ja zaraz Pani pokażę, jakie piękne obrazy maluje mój syn. Tylko niech mu Pani nie mów, bo on się nie zna. Wstydy się ich, a pokazuje tylko takie czarne, na papierze...” W kuchni stały

plótnem do ściany „święte obrazy”: Matka Boska błogosławiąca; Matka Boska z Dzieciątkiem — cikliwe, sentymentalne, landrynkowo lakierowane. Kto to kupuje? A sąsiedzi — robotnicy z hut, kopalń i fabryk. To się podoba, to z dziecka pradziada sercu bliskie. „Pod gust” i „na sentyment”, jak te pamiątki z miejscowości letniskowych.

Tamten artysta jest już dzisiaj jednym z najwyższyceniowanych twórców polskich. Z pewnością nie maluje już kiczów dewocyjnych.

Ale w *Zachęcie* mamy otwartą wystawę poświęconą Warszawie. Doroczną, z zapowiedziami w katalogu, że w przyszłych latach szykują się następne. Dwie dziesiątki obrazów niezłych, nawet dobrych, kilkadziesiąt poprawnych, ponad sto — złych. Te same proporcje w rzeźbie i grafice. Wystarczy niemal palców dwóch rąk, by wymienić autorów, których prace zasługują na wyróżnienie: Barbara Szubińska, Ludmiła Murawska, Hanna Dąbrowska, Maria Antoszkiewicz, Aleksander Kozyrski, Krystyna Brzechwa, Ewa Śliwińska, Barbara Maziarska-Wołodźko, Adam Procki, Józef Stasiński, Zofia Woźna, Stanisław Ślonina i jeszcze kilku innych. Jest tych kilkudziesięciu artystów wszelakich pokoleń, prawdziwie przejętych tematem, twórców prac wyrosłych ze szczególnego przekonania i opłaconych rze-

telnym trudem rąk i myśli. Błąka się na wystawie dramatyzm wizji zrodzonych z przeżyć wojennych z prawdziwych entuzjasmów, radości i smutków. Ale jest tych twórców niewielu, a ich prace, na miarę ich możliwości — wartościowe, interesujące lub przeciętne nikną w powodzi bazarowych kiczów naturalistycznych, fałszywie sentymentalnego banalu i pseudonowoczesnej tandety.

Jakiż jest sens organizowania tego rodzaju imprez? Fakt przygotowywania wystawy o Warszawie nie jest dostatecznym powodem stałego nasilenia uczuć i zainteresowań dla naszego Miasta. Nie można od artystów oczekiwać corocznej ekspozycji sentymentu. Rzecz nabiera po kilku latach w sposób nieunikniony charakteru nieprzyzwoicie interesownego. Sentyment publiczności zapraszanej na pokaz jest tym sposobem wykorzystany i naciągnięty na zjawisko trzeciorzędne artystycznie, co jest publiczną tajemnicą plastyków i urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki, a także powodem, dla którego nie chcą w tej imprezie uczestniczyć artyści o ustalonej sławie.

Sentyment do Warszawy — rzecz piękna i prawdziwa. Nikt nie śmie zaprzeczyć. Złe jednak, gdy stanowi jedyną wartość prac plastycznych, a już całkiem niedobrze, gdy się zaczyna zamieniać w wartość sprzedażną i sposób na klienta i widza.

„Na ten haczyk się złapią”. No i rzeczywiście. Przychodzą tłumnie: młodzież, starsi; goście zagraniczni. Nie wolno ich od progu uprzedzić: „Proszę Państwa przykro nam, ale ta wystawa — to niewypał”. Kiepskie gusta drobno- i wielko-mieszczkańskie podbudowuje i utwierdza autorytet instytucji, a czule rozrzewnia ojczyźniany temat.

W ten sposób odbywa się podwójna gra nie fair play. Artysta maluje i rzeźbi, lub opracowuje w płycie często jak bądź, byle sprostać zamówieniu na temat, a jury postawione w sytuacji przymusowej (wystawa musi się odbyć) przyjmuje dużo, byle jak i prędko nie myśląc o odbiorcach, którym rzuca się niezawodną przynętę i karmi tandetą artystyczną.

Nie jestem malkontentką. Nie jestem wrogiem wszystkich wystaw tematycznych. *Warszawa w sztuce* raz na dziesięć lat byłaby pewnie wartościowym, a co najmniej interesującym wydarzeniem — dałaby sumę szczerych, przeżytych płócien, grafik i rzeźb. Wzięliby też w niej udział najwybitniejsi twórcy. A nawet i tegoroczna wystawa nie byłaby kompromitująca, gdyby poświęcić jej jedną, lub co najwyżej dwie sale *Zachęty*. Uniknęłoby się popularyzowania złej sztuki i pozorów cynicznego igrania ludzkim wzruszeniem.

# Korespondencja



## Skutki wątpliwej krytyki

Skutki dla mnie fatalne, bo oto po przeczytaniu artykułu p. Bożeny Kowalskiej pt.: „Sentymentu wątpliwe skutki“ („Kultura“, 4.10.1964) ja nie piszącą biore się do trudnej sztuki pisania. Autorka z dziewczęcą beztroską i zdumiewającym brakiem kultury słowa rozprawia się z wystawą „Warszawa w sztuce“ zorganizowaną we wrześniu br. w „Zachęcie“ – gmachu Centralnego Biura Wystaw Artystycznych. Artykuł jest szczególnie drastyczny, gdyż p. Kowalska zajmuje się w powyższej instytucji upowszechnianiem sztuk plastycznych – chyba nie pod kątem kompletnej ich dyskryminacji, jakby wynikało z artykułu. Nie chciałabym być źle zrozumiana, nie chodzi mi o krytykę z przymrużeniem oka, o taryfę ulgową z tych czy innych względów. Bardzo cenię krytykę rzeczową, odważną i zaangażowaną. Każdy artysta poddający pod osąd publiczny wyniki swojej pracy jest przygotowany również na ostre cięgi krytyki, i chociaż każdemu miła jest pozytywna ocena jego dzieła – niewielu artystów jest rozpieszczonych pod tym względem.

Pani Kowalska używa o wiele za dużo słów niewłaściwych, natomiast oceniając materiał wystawowy posługuje się tylko ogólnikami w rodzaju: złe, wartościowe, interesujące, przeciętne – nie wskazując na konkretną pracę, jej zalety lub wady i na czym one polegają – moim zdaniem jest to unik.

Aby zorientować czytelnika, pozwolę sobie przytoczyć kilka cytatów, np. wstęp do artykułu: „Plakat z warszawską Syreną na tle czerwonym, zielonym i błękitnym. Czarująca kokieterya! Chodźcie zobaczyć wystawę plastyki poświęconą Miastu-Bohaterowi, Miastu Niezwykłemu, Miastu Powstania i Odbudowy! To coś przypomina Bogoojczyźnianych ułanów i konie Jerzego Kossaka, jarmarczne pamiątki z Zakopanego, pamiątki z Krynicy, pamiątki ząd błękitnego Bałtyku. Albo Trędowatą wyciskającą nawet intelektualistom izer wzruszenia... My, Polacy – naród uczuciowy – lubimy szlachetne wzruszenia. Więc chodźcie zobaczyć wystawę sztuki poświęconej ukochanemu Miastu. Chodźcie co rok, bo my Polacy lubimy piękne tradycje. A może przy okazji coś się sprzeda?“

Z czego i z kogo wyśmiewa się p. Kowalska tym bazarowym stylem? Czy szydzenie z naszych uczuć narodowych i przywiązania do tradycji – przyrównując je do jarmarcznej tandety – ma w przekonaniu p. Kowalskiej być wyrazem twórczej krytyki? Co do „Trędowatej“ – nie mam na ten temat własnego sądu, książki tej nigdy nie czytałam.

A od kiedy to sprzedaż prac na wystawie ma mieć posmak ubliżający dla artysty? Zresztą autorka tendencyjnie fałszuje stan faktyczny, ponieważ (z racji pełnionych funkcji!) muszą jej być znane wyniki kilkakrotnych analiz kosztów, jakie ponoszą artyści wystawiający swe prace. Jeśli dochodzi do sprzedaży, rzadko pokrywa ona choć w części koszt własne autora. Dlaczego wobec tego artyści biorą udział w wystawach? Pewnie dlatego, że potrzebna im jest konfrontacja, spojrzenie na swoje prace w warunkach wystawowych, po prostu – potrzeba dyskusji.

P. Kowalską drażni również fakt, że wystawa odbyła się „nie w drugorzędnej sali, ale w reprezentacyjnym gmachu warszawskiej Zachęty“. O ile mnie pamięć nie myli, poprzednie wystawy odbyły się w Pałacu Kultury i Nauki – i choć warunki oświetleniowe jak i wyposażenie sal nie są dla wystaw korzystne – jednak gmachu tego nie można zaliczyć do „drugorzędnych“.

W krzywym zwierciadle p. Kowalskiej wystawę cechuje fałszywy patos, sztuczna dramatyczność i drobnomieszczańska cikliwość. „Szkoda tylko – dodaje na zakończenie tych wnikliwych spostrzeżeń – że tych autorów, których się zwykło uważać za najwybitniejszych, nie przenika, widać, tak dogłębnie kult dla bohatera Miasta, bo są na wystawach warszawskich nieobecni. Ale zdarza się znowu przecież, że na innych pokazach spotyka się ich prace o tematyce Warszawy. Więc jak to jest naprawdę? Kochają, czy nie kochają? Malują, czy nie malują?“

Nie wiem, w jakim celu p. Kowalska stawia to pytanie czytelnikowi. Z racji swego zawodu powinna w tym być sama zorientowana, jak również w tym, że nadsyłanie prac na wystawy jest dobrowolne. „Najwybitniejsi“ mają prawo wyboru, w jakich wystawach zechcą wziąć udział – mogą przecież ograniczyć się do wystaw indywidualnych. Powtarzające się wspomnianie ich absencji na wystawach – to także unik. Natomiast z oceną konkretnego materiału wystawowego p. Kowalska postępuje na zasadzie cenzurki szkolnej: „Dwie dziesiątki obrazów niezłych, nawet dobrych, kilkadziesiąt poprawnych, ponad sto – złych. Te same proponuję w rzeźbie i grafice. Wystarczy niemal palców dwóch rąk, by wymienić autorów, których prace zasługują na wyróżnienie...“

Sądze, że dla czytelnika interesującym byłoby dowiedzieć się, jakie dzieła, zdaniem recenzenta, mają takie czy inne wartości, a które prace są ich pozbawione i to dlaczego.

W dalszym ciągu artykułu p. Kowalska stara się podważyć zasady organizowania tego rodzaju wystaw. Nie rozumiem, dlaczego p. Kowalska traktuje wystawę jako nierealną „coroczną eksplozję sentymentu“ – tu nie ma powodów do eksplozji! A sentyment towarzyszy artyście przez całe życie, nie wyobrażam sobie artysty pozbawionego tego uczucia – tylko krzywa wzruszeń może nabierać różnego nasilenia w zależności od cech charakteru, względnie różnych okresów życia artysty. Nie wyobrażam sobie twórczości na zasadzie „eksplozji“. P. Kowalska przewiduje taką możliwość raz na dziesięć lat. A może raz na sto lat? Praca artysty wymaga ciągłości, a bodźce zapładniające jego wyobraźnię są wielorakie – niewyczerpanym źródłem inspiracji może być nasze Miasto!

Wystawy ogólnokrajowe i okregowe o twarte dla wszystkich członków ZPAP muszą być siłą rzeczy niejednolite pod kątem różnorodności kierunku jak i poziomu, ale tylko tą drogą możemy przeprowadzić selekcję – wydzielić prace na poziomie. Stwierdzenie, że „nawet i tego-roczna wystawa nie byłaby kompromitująca, gdyby poświęciła jej jedna, lub co najwyżej dwie sale Zachęty. Uniknęłoby się popularyzowania ziej sztuki i pozorów cynicznego igrania ludzkim wzruszeniem“ – jest nieodpowiedzialne i w miarę cyniczne.

Podsumowując wrażenie, jakie odniosłam po przeczytaniu artykułu p. Kowalskiej, określe je słowami autorki: „W ten sposób odbywa się gra nie fair play – byle sprostać zamówieniom – dużo, byle jak i prędko, nie myśląc o odbiorcach – w tym wypadku o czytelnikach“.

BRONISŁAWA WILIMOWSKA



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Słarzynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59



wydanie .....

Nr 47 z dn. 22. XI. 64

182  
Korespondencja



### Sentymentu wątpliwe skutki

W tygodniku KULTURA (Nr 40, dn. 4.X.64) ukazał się artykuł Bożeny Kowalskiej pt. „Sentymentu wątpliwe skutki”, który ma charakter recenzji z wystawy WARSZAWA W SZTUCE.

W związku z tą recenzją pragnęlibyśmy przekazać Panu szereg naszych uwag i wątpliwości powstałych przy lekturze oraz dorzucić garść informacji. Brak bowiem zorientowania w problematyce naszego życia artystycznego wydaje się największą bolączką krytyki. Oczywiście nie zamierzamy w tym krótkim liście wyczerpać całości zagadnienia, postaramy się tylko wskazać pewne w nim punkty, których ignorowanie rodzi w skutkach krytykę podobną artykułowi Bożeny Kowalskiej, krytykę może zbyt impresyjną...

Środowisko plastyczne istnieje w odbiorze społecznym o tyle, o ile daje znać o swoich poczynaniach i osiągnięciach o znaczy, między innymi, o ile urządza wystawy. Wystawy, oczywiście, są, jak wszędzie i zawsze, jedne lepsze, drugie gorsze; jedno wszakże wydaje się nie wątpliwe: są wyrazem aktualnego statusu naszej sztuki, często są też wyrazem użętego wysiłku ich twórców i organizatorów. Rosnąca ilość wystaw powinna być objawem cieszącym w tym kraju, gdzie tradycje ruchu artystycznego są tak wale. Odpowiedzialność za życie sztuki w naszym społeczeństwie ciąży więc nie tylko na artystach i, wydane są, że lekkożylnie traktowanie tej odpowiedzialności przez krytykę może się przysłużyć sztuce samej. Idea

wystawy WARSZAWA W SZTUCE jest na naszym terenie pewnego rodzaju novum, zrodziła się zaś nie tylko w umysłach artystów - o imprezę tego typu poprosiło miasto. Wystawa więc, której patronują z jednej strony sami artyści i ich twórczość, z drugiej zaś ojcowie miasta, wykracza swą wagą poza granice targu z dewocjonaliami, jakie to granice usiłuje jej zakreślić Bożena Kowalska. Nie mając chęci polemizować z autorką recenzji co do oceny poszczególnych prac pokazanych na wystawie, czy nawet jej ogólnego poziomu - ocena jest bowiem sprawą krytyka i jego sumienia - pozostawiamy ogólny ton wypowiedzi smakowi recenzentki, pragniemy zwrócić uwagę, że ruch wystawowy i jego najbardziej ważne przejawy stanowią wartość nie małą dla rozwoju naszej kultury narodowej. Wydaje się, że tę, przede wszystkim, perspektywę mając na uwadze należy oceniać i kwalifikować poszczególne imprezy artystyczne i pokazy sztuki. Zagubienie bowiem szerszego punktu widzenia może przyczynić się do dezawuowania pozycji sztuki w naszym życiu społecznym, pozycji, którą, przynajmniej trzeba, z wielkim trudem zdobywa.

ZARZĄD OKRĘGU WARSZAWSKIEGO ZPAP

Prezes ANDRZEJ JANOTA  
Sekretarz KAZIMIERZ PODLASIECKI

W odpowiedzi na list Zarządu Okręgu Warszawskiego ZPAP w sprawie mego artykułu o wystawie „Warszawa w sztuce” pragnę stwierdzić, że dążeniem autorki nie było dezawuowanie zjawisk plastycznych. Przeciwnie. Esej ten podyktowany został troską o zachowanie szacunku należnego sztuce, naszemu Miastu i społeczeństwu.

Intencją wystawy, niezależnie od tego, kto był jej inicjatorem, stanowiło złożenie tej imprezy holdu Warszawie. Tymczasem poziom większości eksponowanych prac nadał wystawie charakter niepoważny

Trzeba przytem podkreślić ze szczególnym naciskiem, że wystawę tę, właśnie ze względu na sentyment dla naszego miasta, zwiedzali ją z zafascynowaniem, że z uwagi na jej charakter, eksponowane tu prace reprezentują bezsporne walory artystyczne. I zaufanie ich zostało w dużej mierze zawiedzione.

Te społeczne aspekty wystawy wymagały od krytyka zajęcia nieprzejednanego stanowiska.

BOŻENA KOWALSKA

Życie Literackie №41  
Kronika Plastyczne

20.11.X.1964



### NOWE WYSTAWY

Warszawa. W gmachu „Zachęty” czynna jest wystawa „Warszawa w sztuce”.